



## STEFANIA RAPIŃSKA

Warszawa, 5 października 1949 r. Mgr Irena Skonieczna, działając jako członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, przesłuchiwała niżej wymienioną osobę, która zeznała, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Stefania Rapińska z d. Janowska
Data i miejsce urodzenia	30 sierpnia 1914 r., Warszawa
Imiona rodziców	Roch i Helena z d. Ciostek
Zawód ojca	robotnik
Przynależność państwowa i narodowość	polska
Wyznanie	rzymskokatolickie
Wykształcenie	gimnazjum zawodowe
Zawód	urzędniczka
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Pruszkowska 6 m. 293
Kara	niekarana

---

Wybuch powstania warszawskiego zastał mnie w domu przy ul. Pruszkowskiej 6 na osiedlu Rakowiec. Nasz teren był zupełnie wolny od wszelkich wojsk. W sąsiadującym z nami majątku „Agril”, odległym od osiedla o około 500 metrów, stacjonowały wojska niemieckie. W pierwszych dniach powstania w ogóle nie mogliśmy poruszać się po naszym terenie. Na dachu domu agrilowskiego, na poddaszu w okienku stał zawsze karabin maszynowy skierowany na osiedle.

Po tygodniu od pierwszego dnia powstania weszli po raz pierwszy na nasz teren Niemcy, oddział złożony z około 20 uzbrojonych żołnierzy. Pytali oni, czy na terenie naszym są

powstańcy. Faktycznie na terenie osiedla, zamieszkałego przeważnie przez tramwajarzy i listonoszy, nie tylko nie było powstańców, ale było bardzo mało mężczyzn, gdyż pozostali znajdowali się w mieście. Niemcy dowiedziawszy się o tym, pozwolili nam poruszać się swobodnie, zastrzegli jednak, że jeżeli z tego terenu padnie choć jeden strzał w kierunku ich wymierzony, cała ludność zostanie rozstrzelana. Jednak my, nie mając zaufania do Niemców, staraliśmy się w ogóle nie pokazywać na zewnątrz. W bramach bloków stały zawsze warty niewpuszczające nikogo na nasz teren. Te ostrożności wprowadziliśmy po fakcie, który nastąpił około 10 sierpnia. Od strony Mokotowa w kierunku osiedla przedzierała się ludność. Gdy weszli na pola zboża zżętego i ustawionego w snopki, Niemcy wybiegli z „Agrilu” i zaczęli do nich tłuc z karabinów maszynowych. Niektórzy ludzie pochowali się za snopki, inni szli z podniesionymi rękami w kierunku Niemców. Do tych Niemcy nie strzelali. Widziałam to przez okna z naszego domu, wychodzące na Mokotów. Na następny dzień dowiedzieliśmy się od kobiety, która rano wyszła na działkę, nazwiska jej nie pamiętam, że widziała leżące ciała zabitych przy drucie sąsiadującym z naszym terenem. W nocy słyszeliśmy strzały. Domyśliliśmy się więc, że są to ciała tych osób, które szły do Niemców z podniesionymi rękami. To przypuszczenie potwierdzili nam pracownicy z „Agrilu”.

Czy jeszcze dzisiaj pracują starzy pracownicy, którzy mogli być świadkami tej zbrodni, nie wiem. Jednak będę mogła listownie dostarczyć komisji nazwiska pracowników, po przekonaniu się, czy są tam jeszcze.

Po trzech tygodniach powstania Niemcy przyszliznów na nasz teren. U nas przebywali ludzie ściągający z miasta wskutek zezwolenia Niemców na opuszczenie Warszawy. W ten sposób na terenie naszego osiedla znajdowało się około dwóch tysięcy osób. Niemcy kazali nam wszystkim opuścić osiedle, mówiąc, iż rozkaz ten wydają tylko dlatego, że wbrew ich zakazom przetrzymywaliśmy u siebie ludność z Warszawy. Wyprowadzono nas wówczas pod eskortą żołnierzy niemieckich w stronę Okęcia. Żołnierze z eskorty pozwolili ludności za pewien okup „urywać się” z prowadzonego korowodu. W ten sposób uchroniłam się wraz z całą rodziną przed obozem przejściowym w Pruszkowie. Reszta ludności, która nie uciekła, dostała się do szopy – stolarni na Okęciu, a stąd została odtransportowana do Pruszkowa.

Na tym protokół zakończono i odczytano.